TRESOWANY MOTYL

Niby dziwne, a podobno prawdziwe. Mały Todd Morey ma dość niezwykłe hobby — tresowanie motyli. Niestety, nie znamy jeszcze metody, nie wiemy też jak się woła na motyle, bo chyba nie cip, cip... Sądząc ze zdjęcia w miarę możliwości należy udawać kwiatek, w czym może być pomocne częste mycie mydłem toaletowym „7 kwiatów". Co jednak należy uczynić, aby przywiązać do siebie motylka na stałe, żeby swoim zwyczajem nie skakał z kwiatka na kwiatek? Oto tajemnica tresury, która już wkrótce stanie się własnością tego młodego człowieka. Nie pozostaje nam nic innego jak życzyć mu powodzenia.

Foto CAF

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 67 (2267) | WTOREK 21 sierpnia 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

MINIKARY NA START!

MUZYK I KONSTRUKTOR

Zdecydowanie wyprzedził swoich rywali w zjazdach eliminacyjnych. Rewelacyjne czasy, jakie uzyskał w obu wyścigach Formuły A, wróżyły i zwycięstwo w ścisłym finale I Ogólnopolskich Zawodów Minikarowych. Tak też się stało. Po dość niefortunnym starcie Andrzej Rębacz z Warszawy wyprzedza swego rywala i niezagrożony mija linię mety, wywalczając mistrzostwo Polski.

Od tamtego zwycięstwa minął prawie rok. Chciałem się więc zorientować, co robi obecnie nasz najlepszy minikarowiec, czy ma zamiar startować w następnych zawodach, bronić wywalczonego tytułu. Odwiedziłem więc Andrzeja w jego mieszkaniu.

Gościnny pokój państwa Rębaczów przypomina raczej pracownię modelarską. Stoją tam dwa minikary i pojazd, który swoim wyglądem przypomina... samochód. Ale po kolei.

PASJA TWORZENIA

Po ubiegłorocznym zwycięstwie, na rodzinnej naradzie, zapadł wniosek, że należy w dalszym ciągu doskonalić konstrukcję minikara. Pani Rębacz pogodziła się z ciągłym majsterkowaniem w mieszkaniu, sama nawet zaraziła się pasją syna i pomaga mu w pracy. Przyglądam się nowemu minikarowi. Jakże daleko odbiega konstrukcją od poprzedniego.

C. d. na str. 4

Nasi przyjaciele z Czechosłowacji, którzy w roku ubiegłym startowali w I Ogólnopolskich Zawodach Minikarów demonstrowali nie tylko eleganckie pojazdy, ale także szybką jazdę. Andrzej Rębacz nie ustępował im wiele pod tym względem.

Foto: J. Kasprzak

Tropik... za kręgiem polarnym

Ciekawe

Na półwyspie Tajmyr archeolodzy znaleźli niedawno kawał pięknego bursztynu z doskonale zachowanym termitem w środku. Termity żyją obecnie tylko w tropikalnych krajach; uczeni przypuszczają, że kiedyś, w odległej epoce mezozoicznej, za kręgiem polarnym panował ... tropik.

Znikające jezioro

Na Północy Związku Radzieckiego, w pobliżu Archangielska, znajduje się niezwykłe jezioro. Raz na kilkanaście lat jezioro to „ucieka" pod ziemię. Odbywa się to zazwyczaj w końcu zimy. Natomiast wiosną tajemnicze jezioro pojawia się na starym miejscu. Razem z wodą powracają do jeziora również ryby. Hydrolodzy uważają, że jezioro chowa się w ogromnych podziemnych jaskiniach. Przyczyny tego interesującego zjawiska nie są jeszcze znane.

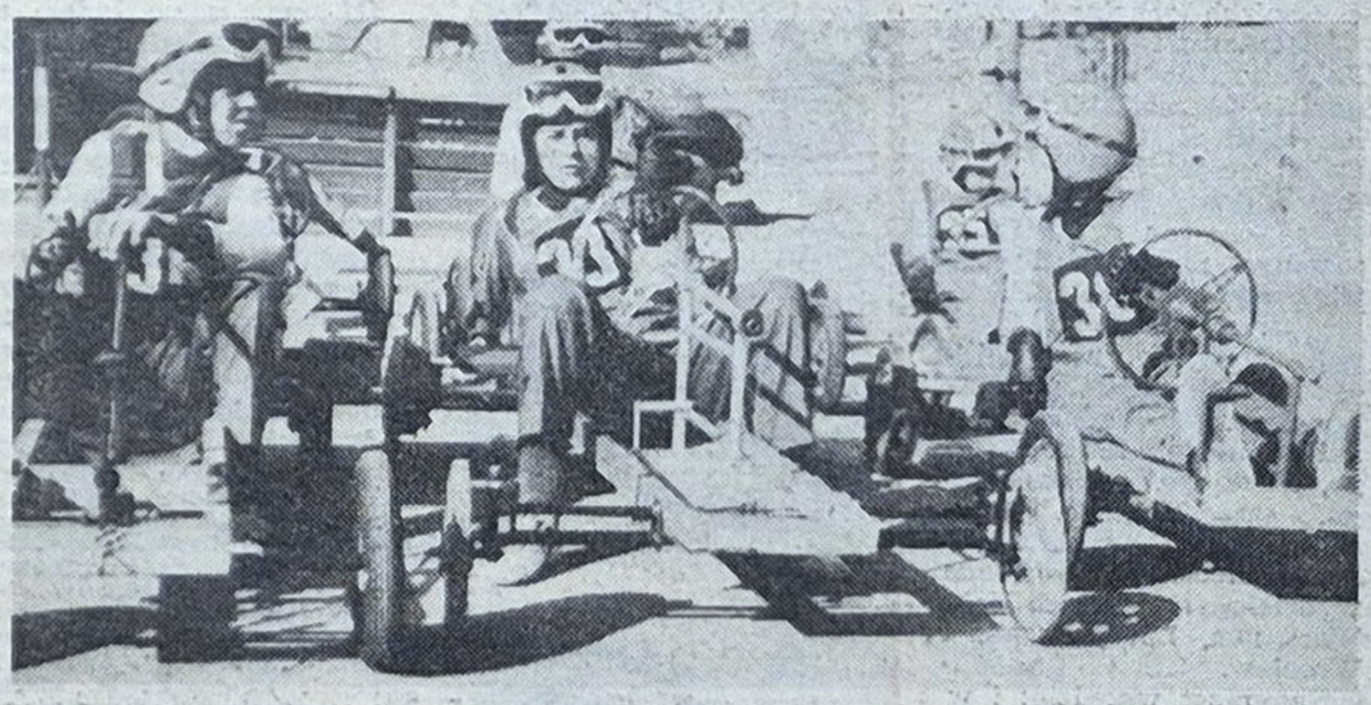

WTP 73

Dobra ROBOTA ›APACZÓW‹

Rywalizacja „Orłów Południa" z „Żubrami Północy" przyjęła olbrzymie rozmiary. I na północy, i na południu Polski patrole NAL-u „wychodzą ze skóry", aby wypaść lepiej niż przeciwnicy.

Odwiedziłem niedawno hufiec ZHP Bielsk Podlaski. Jego komendant, druh Włodek Żarski, podpowiedział mi, że warto zajrzeć do wsi Malinniki...

Akcja świetlica

Przyjechałem w samo południe. Upał niemiłosierny. Nawet psy pochowały się w cieniu bud i nie obszczekują przybyszów. Wstępuję do pierwszej z brzegu chaty, by się napić.

— Szkoda, że nie ma teraz chłopaków, polecieli w pole — mówi gospodyni podając mi kubek z zimną wodą. — Napiłby się pan czegoś lepszego... Nasi „nalowcy" potrafią produkować nawet oranżadę...

— „Nalowcy" powiada pani? Ja właśnie do nich...

— Jeden z zastępów pracuje zawsze przy budowie świetlicy. To tam — wskazuje palcem — tam ich pan znajdzie.

Druh Piotr Niczyporuk sprawnie kieruje robotą. Dziesiątki chłopców uwija się niczym mrówki. Jedni przesiewają żwir, drudzy przenoszą deski, jeszcze inni pomagają majstrowi zakładać dach. Widać, że każda para ich rąk jest tu bardzo potrzebna.

Wspólnym wysiłkiem całej wsi wznosi się świetli-

C. d. na str. 4

Przesiewanie żwiru należy do prostych zajęć. Ale jakże bardzo pożytecznych.

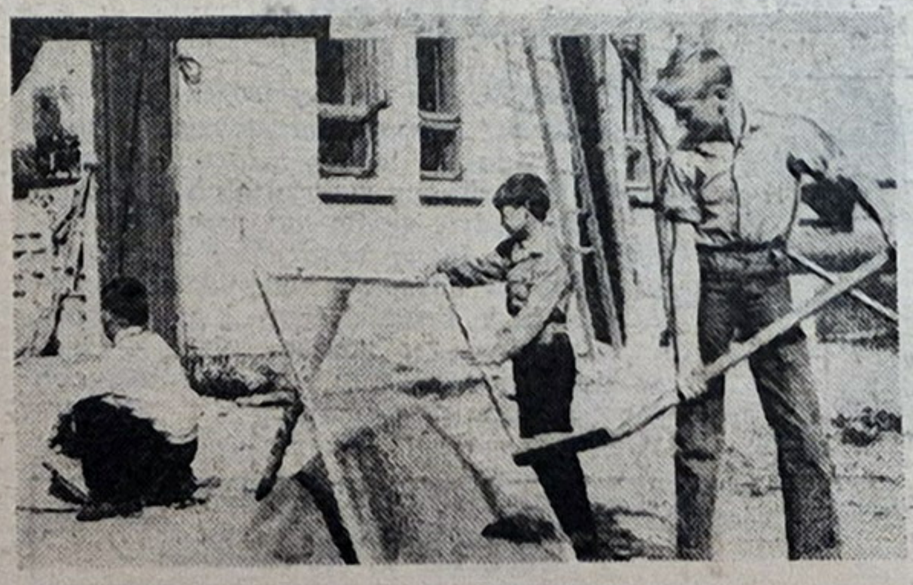

Wakacyjny turniej patroli

NAL

„ORŁY" PRACUJĄ

Dnia 17 VII — zbieraliśmy jagody na soki dla żniwiarzy. Uzbieraliśmy 1 kg, a na drugi dzień robiliśmy soki z uprzednio uzbieranych jagód. Każdy przyniósł trochę cukru. Soki gotowaliśmy u Urszuli. Tam mamy 4 słoiki, Dodane do wody posłużą za napój żniwiarzom. 19 VII — pomagaliśmy Reginie Młynarczyk — jest to samotna osoba:

Jola Szac — robiła zakupy

Jacek Widuliński — rąbał drzewo

Marta Męcina — zamiatała izby

Ela Męcina — zmywała naczynia

Teresa Polak i Urszula Michalska sprzątały na podwórzu i zdejmowały ściółkę od zabudowań.

Elżbieta Męcina
Kozia Wola „Orły"

...ALE I ŻUBRY NIE PRÓŻNUJĄ!

Chcemy zakomunikować wszystkim, że podczas wakacyjnych dni pracujemy społecznie. Ostatnio pomagaliśmy w budowie chodnika, a także przy żniwach.

Dowódca patrolu „Żubrów"

A Malska
Kisielnica

W szkole — ZDROWO w szkole — KOLOROWO

Wakacje mają to do siebie, że chociaż jak wszystko co dobre za prędko się kończą, to jednak są wystarczająco długie, by znów zatęsknić za szkołą. Druga połowa sierpnia jest okresem, kiedy nie tylko coraz częściej wracacie myślami do swoich nauczycieli, kolegów i sal klasowych, to także pora rozpoczęcia przygotowań do nowego roku nauki. Rok szkolny 1973/74 przynosi dwie duże, od dawna oczekiwane nowości. Po pierwsze — granat przestaje być jedynym obowiązującym kolorem mundurka szkolnego na rzecz szafiru, zieleni, oranżu, fioletu, czerwieni i brązu. Po drugie — brzydkie i niezdrowe kapcie idą do lamusa ustępując miejsca ładnym, modnym, kolorowym — i co najważniejsze — zdrowym „juniorkom".

NOWE MUNDURKI

O kolorowych ubraniach szkolnych produkowanych przez Zakłady „Luxpol" w Stargardzie Szczecińskim pisaliśmy już w „Świecie Młodych" szczegółowo. Dziś informujemy Was tylko, że są one na razie (póki przemysł nie wyprodukuje większej ilości, obowiązujące **w miejskich szkołach podstawowych** następujących województw: bydgoskiego, gdańskiego, katowickiego, krakowskiego, łódzkiego, poznańskiego, szczecińskiego, warszawskiego i wrocławskiego, a także w miastach wydzielonych, takich jak: Warszawa, Łódź, Poznań i Wrocław.

Natomiast wszędzie: i w miastach, i na wsi nosić się będzie od września „juniorki". Oto fragment zarządzenia wydanego 30 kwietnia br. przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania:

„...Ustalono, iż ok. 60 proc. naszego społeczeństwa cierpi z powodu stóp płasko-koślawych. Wyniki badań lekarskich wykazują, że każda stopa w wieku przedszkolnym i szkolnym ma tendencję do płasko-koślawości i że noszenie przez dzieci i młodzież obuwia miękkiego, bez wyraźnego wyprofilowania ortopedycznego, sprzyja powstawaniu i pogłębianiu płaskostopia, co w efekcie obniża sprawność fizyczną.

W związku z tym we wszystkich szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych w których wprowadzono obowiązek zmiany obuwia wprowadza się od roku szkolnego 1973/74 obowiązek stosowania obuwia profilaktycznego „juniorki".

PIERWSZE produkowane przez Związek Spółdzielni Inwalidów „juniorki" (te z wierzchami wykonanymi z granatowej tkaniny) były niezbyt efektowne i wyglądem nie zachęcały młodzieży do ich noszenia. Dlatego producent zaproponował nowe bardzo barwne wzory odpowiadające najwybredniejszym gustom nastolatków. Niestety, handel znów chętniej zamawia obuwie w nieciekawych ciemnych kolorach. A przecież tak ładnie wyglądałyby jasne kolorowe „juniorki" przy nowych kolorowych mundurkach!

Na zdjęciach pokazujemy Wam otrzymane z wzorcowni najnowsze fasony szkolnego obuwia profilaktycznego, które wkrótce powinny pojawić się na rynku. Jak widzicie, pomyślano także o przedszkolakach. Niektóre z tych modnych „juniorek" można już będzie kupić na 80 kiermaszach ulicznych organizowanych przez ZSI w całym kraju w okresie od 16 sierpnia do 3 września.

W zależności od numeru cena jednej pary „juniorek" tekstylnych waha się w granicach od 40 do 75, a skórzanych od 130 do 230 złotych.

Jeśli chcesz sprawdzić, czy masz zdrowe stopy, obejrzyj ich odbicie na równym gładkim podłożu. (Można umoczyć nogę w wodzie). a — tak wygląda ślad zostawiony przez osobę cierpiącą na płaskostopie. b i c — prawidłowe stopy z różną wysokością sklepienia.

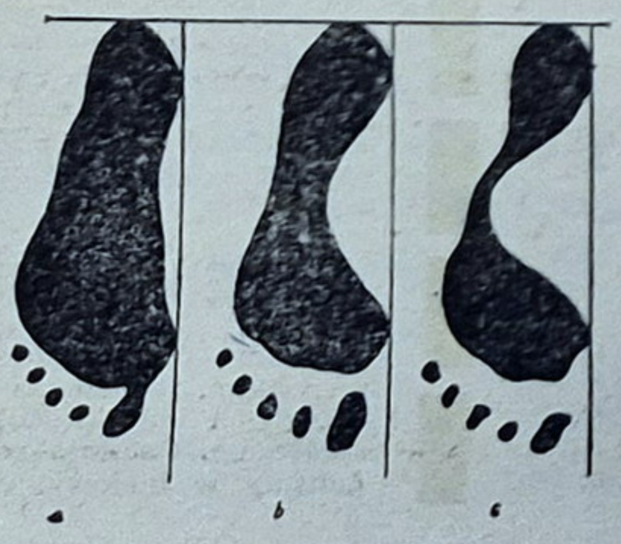

JUNIORKA DO SZKOLNEGO WORKA

JEDNAKŻE nie każdy worek jest dla „juniorek" jednakowo dobry. Nasza propozycja to worek z przegródką w środku (składający się z dwóch kieszeni). W jednej będzie mogła być przechowywana juniorka lewa, w drugiej — prawa. Dzięki temu odseparowaniu spody bucików nie będą brudzić jasnych wierzchów, a usztywnienia w miejscu pięty — niezwykle ważne ze względów zdrowotnych — nie zostaną pozaginane.

OPRACOWAŁA:
T. DROGA-KUPCZYŃSKA
ZDJĘCIA: K. ADAMOWSKI

5 milionów par „juniorek"

w tym, a siedem w przyszłym roku obiecuje dostarczyć na rynek ich jedyny producent — Związek Spółdzielni Inwalidów. Pokazane mi nowe fasony są ładne i modne, często przewyższające zagraniczne. Do projektowania zaproszono m.in. waszych starszych kolegów, studentów Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi, którzy wiedzą, co się młodym podoba.

Spody butów (z wmontowaną wkładką ortopedyczną) zrobione zostały z polichlorku winylu — tworzywa bardzo trwałego a jednocześnie elastycznego i chroniącego przed poślizgiem. Wierzchy mogą być albo tekstylne (typ szkolno-domowy), albo skórzane (typ wyjściowy). Chodzi wszak o to, żeby dobroczynne oddziaływanie tego obuwia przedłużyć na cały dzień.

W KLASIE I NA ULICY

nie zaopatrzyć przed pierwszym dzwonkiem? — Ponieważ mamy pewne obawy, proponujemy spółdzielniom uczniowskim, aby zajęły się na własną rękę dodatkową sprzedażą „juniorek" w szkołach. W towar zaopatrywać się można w wojewódzkich hurtowniach Centrali Handlu Obuwiem.

— Czy w sklepach starczy „juniorek" dla wszystkich? Czy zdążycie się w

UWAGA! ZANIM KUPISZ PRZECZYTAJ!

● **„Juniorek"** nie można kupować na wyrost! Dopiero wówczas, gdy są idealnie dopasowane do długości stopy, mogą spełniać swoje zadania. Dlatego też ich żywotność oblicza się na okres nie dłuższy niż 6—7 miesięcy. Przypominamy, że obecna numeracja metryczna uwzględnia nawet półnumery.

● W pierwszym okresie noszenia „juniorek" mogą u niektórych osób, występować bóle w stopach. W takiej sytuacji nie należy wracać do sklepu i prosić o wymianę na inną parę. Bóle te świadczą bowiem o istniejącej już deformacji stopy i o tym, że obuwie spełnia swoją rolę korekcyjną. Najpóźniej po dwóch tygodniach nic już nie będzie uciskać.

ZDROWIE NA CAŁE ŻYCIE

Dlaczego powinniśmy nosić juniorki? Czym kierowano się wydając walkę szkolnym kapciom? — Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do znanego chirurga-ortopedy, prof. dr medycyny **Mariana Weissa**, dyrektora **Centrum Rehabilitacji Narządu Ruchu** w Konstancinie k. Warszawy.

— Dzieci żyjące w nowoczesnych społeczeństwach nie mają sprzyjających warunków do prawidłowego rozwoju stóp, ponieważ po pierwsze — noszą buty (a to nie pozwala na odpowiednie wyćwiczenie i wzmocnienie mięśni), po drugie — chodzą po twardym podłożu, co z braku amortyzacji powoduje znaczne zniekształcenia. W rezultacie gwałtownie wzrasta liczba ludzi z płaskostopiem. A wiadomo, że powoduje ono obniżenie ogólnej sprawności fizycznej. Aby temu zapobiec, klinika nasza podjęła badania nad opracowaniem obuwia szkolnego, które by nie tylko nie dopuszczało do powstawania wad stóp, ale i leczyło już istniejące odchylenia od normy. Efektem tego są „juniorki" produkowane przez spółdzielczość inwalidzką. Dzięki nim czas pobytu w szkole będzie wypełniony, oprócz nauki i zabawy, również bezbolesnym leczeniem. To bardzo ważne, bo jeśli nie wykorzystamy tego charakteryzującego się szybkim wzrostem organizmu — okresu, potem będzie już za późno.

— Dotychczas noszone w szkołach kapcie z cienką podeszwą, tzw. wywrotki, są najgorsze ze wszystkich możliwych. Przecież ubrany w nie uczeń faktycznie gołą nogą chodzi po twardej podłodze! Owszem, bieganie na bosaka jest bardzo zdrowe (zalecam je gorąco), ale tylko po miękkim naturalnym podłożu, takim jak trawa, piasek, poszycie leśne.

Bardzo bylibyśmy wdzięczni — powiedział pan prof. Weiss — gdyby uczniowie i ich rodzice zechcieli podzielić się z nami swoimi uwagami na temat nowych „juniorek". Listy proszę nadsyłać na ręce pani doktor Chrustowskiej z Zakładu Oceny Obuwia Profilaktycznego.

Punkt STRATEGICZNY

Wśród XIV-wiecznych murów obronnych i zieleni porastającej miejsca, gdzie kiedyś stało stare Braniewo, wznosi się BASZTA. W dawnych czasach broniła dostępu do miasta, dziś spełnia inną, też strategiczną rolę — jest punktem dowodzenia harcerzy, mieści Komendę Hufca ZHP Braniewo.

— W obecnych czasach też wcale niełatwo jest taką średniowieczną basztę zdobyć, zwłaszcza wtedy, gdy zostały z niej tylko mury. Ale ponieważ harcerze są wytrwali, pracowici i mają wielu przyjaciół, zdobyli poparcie dla swej inicjatywy — mówi komendant hufca, dh hm Ireneusz Karman.

Baszta została odbudowana ze środków Miejskiej Rady Narodowej i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Meble wykonali miejscowi rzemieślnicy, a harcerze pracowali przy odgruzowaniu, porządkowaniu obejścia, sprzątali po remoncie. Takie sprzątanie, niby nic, a przecież każdy parapet okienny ma tu tylko... 3,5 m szerokości.

Teraz baszta jest już gotowa. Na parterze wre praca przy pakowaniu i adresowaniu „Świata Młodych", który zostanie wysłany do zastępów NAL działających na terenie powiatu. W sali Kominkowej można obejrzeć album o pobliskim Fromborku, a w Sali Myśliwskiej trofea myśliwych z całej okolicy

Ale... hufiec Braniewo liczy 4 tysiące harcerzy — wszystkich Baszta nie pomieści, więc już teraz pokazują: tam będzie teren na imprezy centralne, tam ognisko, tam woda w fosie... Będziemy porządkować. (za)

Fot: Kajetan Adamowski

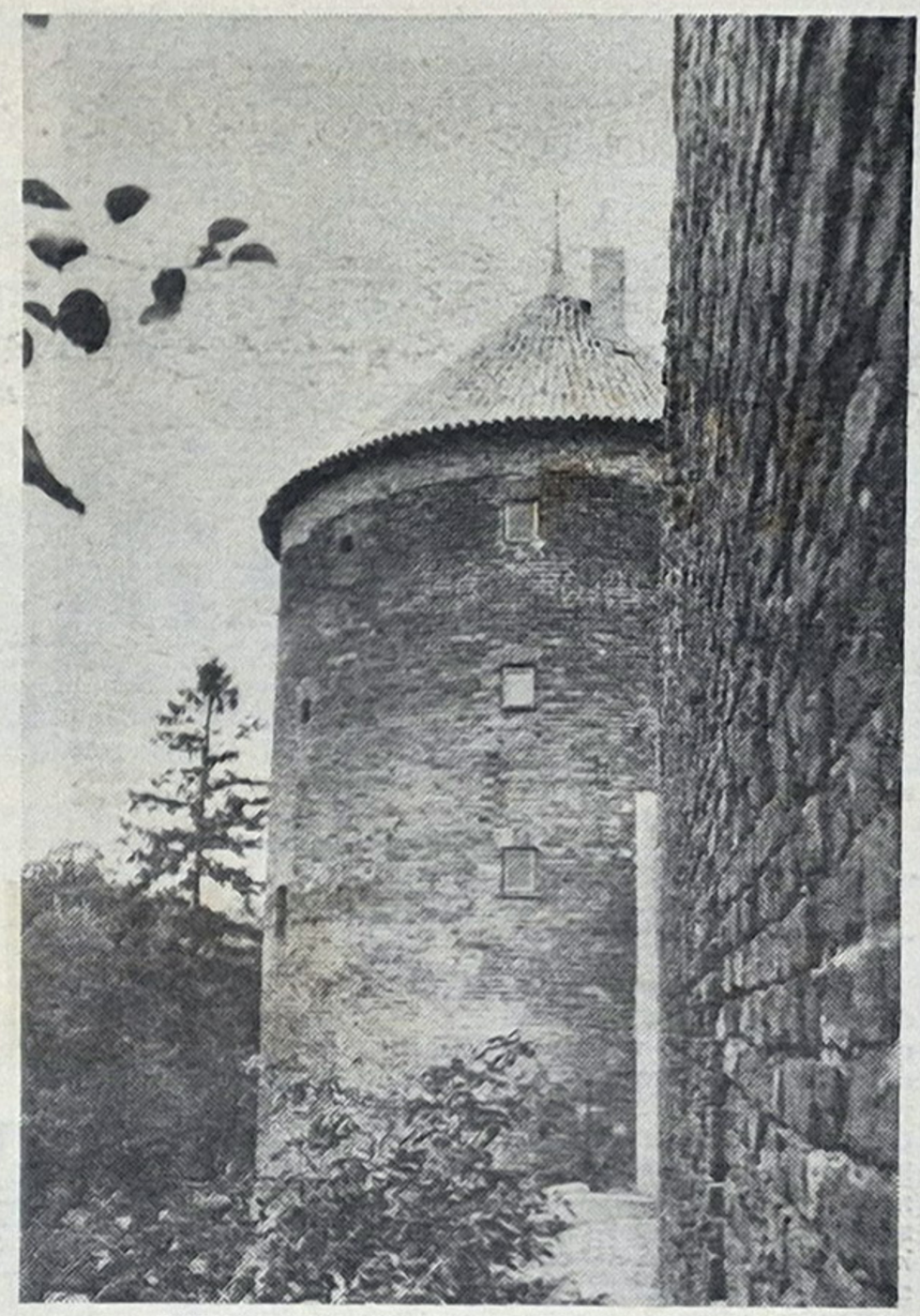

JAK TEN CZAS LECI...

Pani kapitan Danuta Walas-Kobylińska ze swym synem Konradem na m/s „San". Zdjęcie sprzed jedenastu laty.

MARYNARSKA TRÓJKA

Przed z górą dziesięciu laty „Świat Młodych" pisał o jedynej w Polsce kobiecie — oficerze marynarki handlowej, pani Danucie Walas-Kobylińskiej. Pani Danuta była wówczas dowódcą statku „San", jej mąż był na tym statku III oficerem, a synek Konrad chodził do II klasy i bardzo tęsknił za rodzicami gdy wychodzili w długie rejsy. Kiedy zaś „San" zawijał po tygodniach do szczecińskiego portu, Konrad był zawsze pierwszym z witających, i nieomal zamieszkiwał na statku w okresie jego postoju przy nabrzeżu. Były to zawsze dla chłopca bardzo szczęśliwe dni. Buszował po jednostce, poznawał najtajniejsze zakamarki, przypatrywał się pracy i służbie marynarzy a nawet brał się wraz z nimi za robotę. Mama nie przeszkadzała, a bywało, że i pouczała — wiązania węzłów, orientacji na przyrządach nawigacyjnych itp. Konrad „łykał" morskiego bakcyla.

Kilka lat temu mama Konrada objęła dowództwo jednego z największych naszych statków, 16-tysięcznika m/s „Bieszczady".

Ostatnio prasa doniosła, że m/s „Bieszczady" wyszedł ze Szczecina z węglem do Hamburga, podkreślając, że jest to tym razem rodzinny rejs państwa Walas. Bo, jak wiadomo, „pierwszym po bogu" jest pani Danuta. I oficerem statku już od dawna jest mąż pani kapitan — Czesław Walas, natomiast syn, dziewiętnastoletni Konrad zamustrował na statek w charakterze młodszego marynarza. Tak więc marynarska rodzina państwa Walas jest na statku w komplecie.

M/s „Bieszczady" od grudnia 1968 r., to jest od chwili przekazania statku PŻM przez Stocznię im. A. Warskiego w Szczecinie pływa pod dowództwem jedynej w Polsce kobiety-kapitana żeglugi wielkiej — Danuty Walas-Kobylińskiej. Obecny rejs jest już 93 z kolei. Ta właśnie prasowa informacja przypomniała nam o zdjęciu sprzed lat, na którym obecny młodszy marynarz Konrad Walas słuchał „wykładu" mamy na temat użyteczności wiązania węzłów marynarskich.

Można by powiedzieć: ależ ten czas leci...

Tekst i zdjęcia
J. KASPRZAK

SYRENA Z OCEANU INDYJSKIEGO

W Instytucie Naukowo-Badawczym w Kierczu na Krymie przez wiele dni tłumy zwiedzających oglądały przywiezioną przez marynarzy z dalekiego rejsu „morską rusałkę". Ichtiolodzy wyjaśnili, że jest to bardzo rzadko spotykany okaz morskiego ssaka z gatunku syren-dugon. Charakterystyczne jest, że samica dugonia karmi swoje potomstwo w postawie pionowej opierając się na mocnym rybim ogonie. Jednocześnie wyciąga ona z wody ogromne pęki długich, złocistych wodorostów, którymi pożywia się podczas karmienia małych. Ten okaz ssaka morskiego zamieszkującego przybrzeżne strefy Oceanu Indyjskiego został podarowany marynarzom radzieckim przez afrykańskich rybaków. (jk)

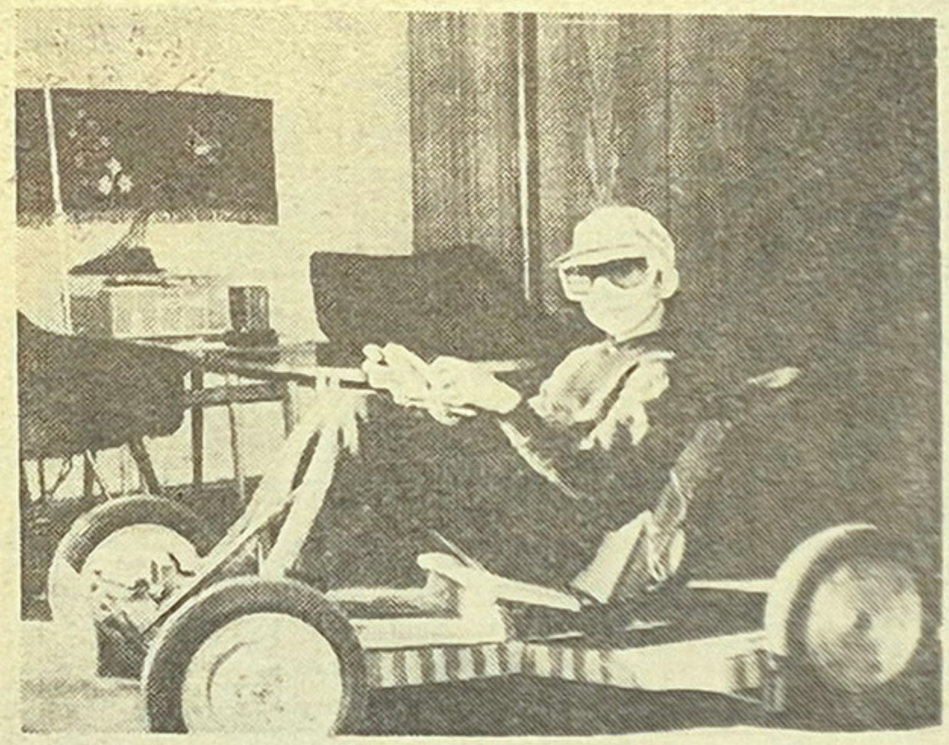

Na tym minikarze Andrzej Rębacz wywalczył ubiegłoroczne zwycięstwo. Dziś z tamtego pojazdu pozostało tylko podwozie. Fot. S. Rębacz

C. d. ze str. 1

— Koła — objaśnia Andrzej — dałem specjalnie odlać i wytoczyć w zakładzie mechanicznym. Są wykonane z aluminium. Chodzi mi przede wszystkim o to, aby pojazd był maksymalnie dopasowany swoim ciężarem do warunków, jakie panują w czasie zawodów. Zresztą jego całkowita waga nie przekroczy chyba 25 kg. Jeżeli zajdzie potrzeba damy mu dodatkowe obciążenie. Tatuś zdobył mi opony. Będę więc, podobnie jak w roku ubiegłym startował na pneumatykach. Łożyska kulkowe, jakie zastosowaliśmy po raz pierwszy, zwiększają prędkość minikara. Przyznaję — mówi dalej Andrzej — że trochę to mnie kosztowało. Poświęciłem wiele własnych oszczędności. Ale cóż to znaczy wobec oczekującej mnie przygody na trasie, walki z krajowymi rywalami.

Młodszy brat Andrzeja, 4-letni Adaś ma także swój pojazd. Pozazdrościł zwycięstwa Andrzejowi i jak sam mówi — za 2—3 lata sprawi bratu niespodziankę.

GODZENIE OBOWIĄZKÓW

Trochę byłem zdziwiony, kiedy w ubiegłym roku dowiedziałem się, że mistrz jest uczniem dwóch szkół: muzycznej i podstawowej. Zastanawiałem się w jaki sposób może on pogodzić obowiązki w szkołach z zajęciami pozalekcyjnymi.

— Głównym celem Andrzeja jest nauka, dopiero później — jeżeli pozwoli na to czas — majsterkowanie — mówi pani Rębacz. Chłopiec ma na świadectwie szkolnym prawie same piątki. Nie mamy zatem prawa przeszkadzać mu w pracach przy minikarze. Uważamy, że i to przyda się kiedyś w życiu...

— Mój minikar stoi obok fortepianu. Nie mam więc daleko od jednego do drugiego — dodaje ze śmiechem Andrzej. — Wystarczy zrobić tylko krok...

Andrzej nie lubi się rozwodzić na temat obowiązków. Wiem jednak, że aby zbudować taki pojazd musiał poświęcić wiele czasu. Pogodzenie obowiązków ucznia dwu szkół i konstruktora minikara nie przychodzi więc łatwo.

POD WAWELEM TEŻ TRENUJĄ

Cały kraj zaraził się „minikarową gorączką". Podczas mojego ostatniego pobytu w Krakowie przypadkowo natknąłem się na trenujących chłopców. Byli to Fredek Tarnopolski i Tadek Berszakiewicz. Obaj, na ulicy 22 Listopada, wypróbowywali swój pojazd. Przyznaję, że minikar był dość szybki, ale układ kierowniczy wcale mnie nie zadowolił. Kierowanie nogami nie należy do wygodnych, ani — co najważniejsze — bezpiecznych. Fredek i Tadek wyposażyli swój minikar w reflektor, lusterko odblaskowe, hamulec szczękowy. Muszą jednak pomyśleć nad innym rozwiązaniem kierownicy.

— Uważamy — mówili — że do września zdążymy skonstruować regulaminowy mechanizm kierowania. Zabieramy się zaraz do roboty, a później zameldujemy się w Warszawie.

Mam jeszcze jedną uwagę do minikarowców z Krakowa; zresztą nie tylko do nich. Nie wolno trenować na ulicach. Przecież można spowodować groźny w skutkach wypadek. Nigdzie nie brak jest wyasfaltowanych spadków, wyłączonych z ruchu kołowego. Tylko w takich miejscach, za zgodą lokalnych władz można wypróbować swoje pojazdy i umiejętności.

Z.P.

MUZYK I KONSTRUKTOR

Fredek i Tadek ze swoim minikarem. Solidna konstrukcja pozwala nawet na jazdę we dwoje. Ale tak rozwiązany układ kierowniczy zdyskwalifikuje pojazd.

Foto: W. Juzwik

Dobra ROBOTA APACZÓW

Zastępowy Piotr Niczyporuk — mózg zastępów z Malinnik.

C. d. ze str. 1

ca Są żniwa, ludzie zajęci, toteż kierownik budowy, pan Stefan Kulk, z zadowoleniem przyjął zaoferowaną przez „Apaczy" pomoc.

— Chłopcy tak zapalili się do roboty, że czasami muszę hamować ich zapędy — mówi śmiejąc się. — Ale muszę też wszystkich pochwalić za wzorową dyscyplinę. Dzięki nim prędzej oddamy mieszkańcom wioski ten budynek.

Napój z bąbelkami

Malinniccy rolnicy powoli zjeżdżają z pól. Zmęczone konie z trudem ciągną nagrzane słońcem żniwiarki. Wracają też zakurzeni „Apacze", ich torby są puste.

— Już w ubiegłym roku myśleliśmy, co zrobić, aby orzeźwiająca wartość roznoszonych przez nas na pola napojów była jak największa — wyjaśnia zastępowy Piotrek. — Wiadomo, napój gazowany to nie to co zwykły. Łamaliśmy sobie trochę nad tym głowy i wreszcie po wielu próbach udało nam się uzyskać dwutlenek węgla, który rurkami wprowadzamy do butelek z wodą lub kompotem. Wszyscy rolnicy chwalą podawaną przez nas „oranżadę". A to nic nadzwyczajnego — zwykły ocet, popularna soda, znajomość chemii i... bąbelki gotowe.

Długo opowiadali mi jeszcze „Apacze" o swojej pracy. W trakcie licznych wypraw zbierają wiadomości związane z historią najbliższej okolicy. Dowiedziałem się od nich, że w pobliskich Kleszczelach przebywała królowa Bona, że w niedalekiej Orli znajduje się piękna synagoga, a w ich numizmatycznej kolekcji natrafiłem na prawdziwe rarytasy — pół kopiejki z XVIII wieku, grosz króla III Wazy, monety Zygmunta Augusta...

Było już późno, gdy żegnałem się z przedsiębiorczymi chłopakami, grupą „Żubrów Północy" z dalekiego wschodu Polski. Nie żałuję dalekiej drogi, zobaczyłem kawał dobrej, rzetelnej roboty nie pozbawionej zabawy i frajdy.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
foto: Jerzy Wierzchowski

Nowa świetlica stanowi honor całej wsi. Nic dziwnego, że „Apacze" spędzają na budowie najwięcej swojego czasu.

Kolejna „wachta" opuszcza teren budowy. Za chwilę następna zmiana obejmie „posterunek".

WAKACYJNY TURNIEJ PATROLI

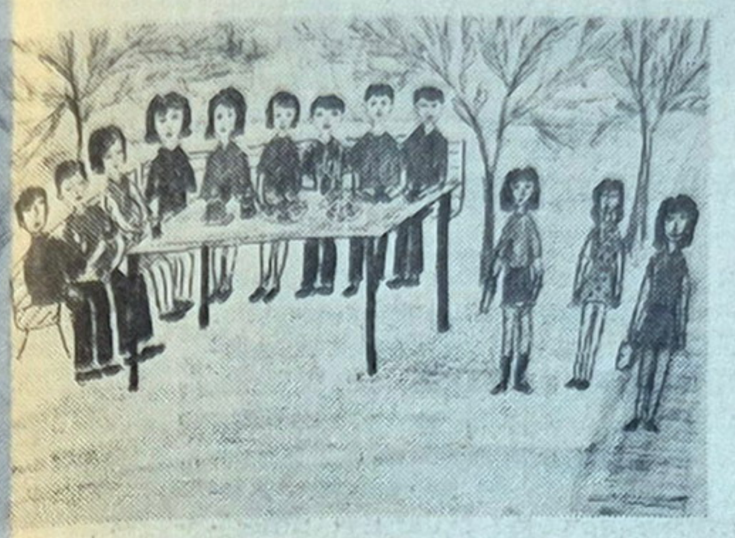

PRZYJĘCIE U „MOTYLI"

PRZYGOTOWAŁYŚMY dla każdego z gości jakiś mały podarunek. Dla pań zostały wykonane korale z jarzębiny i żołędzi, dla panów wisiorki do kluczy z sitowia, dla przedszkolaków łódki z kory. W niedzielę o godz. 16.00 stawili się wszyscy zaproszeni goście, na których oczekiwał cały zastęp. Gości powitała zastępowa. Potem członkowie zastępu wręczyli podarunki. Podczas wieczorku puszczaliśmy płyty i śpiewałyśmy piosenki. Przy adapterze goście tańczyli razem z nami. Nasi przyjaciele wykonali pamiątkowe zdjęcia i wpisali się też do „Dziennika przygód". Goście odchodząc podziękowali i... obdarowali skarbnika pieniędzmi, za które urządzimy sobie pożegnalną zbiórkę na koniec wakacji!

Dowódca patrolu „Motyli"
Maja Krzyżak „Żubry"
Goliszew

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

ZASTĘP „Słonecznych" melduje o przeprowadzeniu „Spartakiady", wg własnego pomysłu. Poprosiliśmy Ochotniczą Straż Pożarną by wybrała miejsce — o którym żaden z patroli nie wiedział — i tam rozpaliła ognisko. Patrole miały ustawione prymitywne wieże, z których prowadziły obserwacje. Zadanie polegało na tym: które z patroli zobaczą pierwsze ognisko i dotrą tam wcześniej niż inni, to wygrają „Spartakiadę". Wygrał nasz zastęp.

Zastęp „Słonecznych"
Kuszyn
pow. Kalisz

PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM

Niedawno zorganizowaliśmy wyprawę własną. Celem jej było zbieranie szkła i wszelkich butelek z lasu, aby zapobiec tworzeniu się pożarów. Uzbieraliśmy 25 butelek od wina i wódki i sprzedaliśmy. Za te pieniądze zakupiliśmy nagrody zwycięzcom biegu na 60 m.

Patrol „Żubrów 73"
z Nowowoli

HOŁD ZŁOŻONY PRZESZŁOŚCI

DNIA 7.VIII.73 roku na zbiórce patrolu zorganizowaliśmy spotkanie w związku z 30-leciem Batalionów Chłopskich z byłym partyzantem Czesławem Szychowskim pseudonim „Brodal". Po spotkaniu udaliśmy się pod pomnik Tadeusza Golki, dowódcy okręgu Rysieckiego. Tam złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicz.

Zbigniew Szychowski
dowódca
„Czerwonych Orłów"
Lipce

ABY NIE BYŁO POŻARÓW

PATROL zorganizował „Żniwny patrol przeciwpożarowy". W ubiegłym roku w naszej miejscowości w ciągu jednej nocy spłonęło 7 stogów. Aby zapobiec podobnym wypadkom w bieżącym roku przy pomocy OSP i jej komendanta Tadeusza Ślusowskiego został zorganizowany patrol do walki z „czerwonym kurem"

G. Szatańska
„ŻUBRY", Sowno

W CZATOWNI „KWIATKÓW"

Zaczęło się od kursu dla dowódców patroli zorganizowanego wiosną przez Komendę Hufca ZHP w Strzelcach Opolskich...

Albo nie. Właściwie zaczęło się rok temu, kiedy Elżbieta dowodziła zastępem Lata Leśnych Ludzi 72 w Jemielnicy. Rita, starsza siostra, pomagała jej wtedy — najpierw od czasu do czasu, a potem, gdy wakacje minęły już swój półmetek, to prawie stale. Autorytet przyszłej ośmioklasistki stworzył jej w tej gromadce tzw. mocną pozycję. I bez niego by się zresztą obeszło, bo — jak mówią jej koleżanki i koledzy — Rita daje się lubić.

Tak więc najważniejszy jest ten ubiegłoroczny trening. Kurs — to tylko epizod. Z tym, że epizod dosyć bogaty w skutki, bo przyszły patrol Rity otrzymał od komendy hufca na całe wakacje 10-osobowy namiot.

Nie zaczynała więc od zera. Tym bardziej, że własna mama nie chcąc być gorsza podarowała jej — można powiedzieć — nieduży ogródek położony za warzywnikiem. Rośnie tam jedna jabłonka, dwie śliwy, trochę miejsca zajmuje półko saradeli, ale też zostaje go jeszcze akurat tyle ile potrzeba na przestrzenną i wygodną czatownię. Mama postawiła wtedy warunek: — Tylko niech ten twój patrol nie zadepcze saradeli i drzewek nie połamie! Uważaj Rita, żeby na to uważali!

Ale Rita uważać nie musi. Patrol „Kwiatków" jest naprawdę zdyscyplinowany. Inna jego cecha charakterystyczna to to, że jest on bardzo liczny. zaryzykowałabym twierdzenie, że nawet rekordzista. Ponad 30 osób — było zaskoczeniem nawet dla samej Rity. Najmłodszy członek, Andrzej Labus, skończy niedługo... 2 lata. Najstarsi to rówieśnicy Rity, tegoroczni absolwenci VIII klasy.

Oczywiście w takiej gromadzie muszą istnieć i jakieś mniejsze zespoły. Rita nazwała je sekcjami. Są trzy: pożarnicza, której przewodzi Oswald Pinkała, artystyczna — pod kierownictwem Jadzi Lipok i opiekuńcza, na której czele stoi Aniela Konieczna. Ponieważ nazwa „sekcja" brzmi zbyt poważnie i brzydko, każdej nadali imię jakiegoś kwiatka.

BRATKI — to same chłopaki. Chodzili po wsi i sprawdzali zabezpieczenie przeciwpożarowe. Tak naprawdę, to byli tylko w domostwach bliższych lub dalszych znajomych, bo obawiali się trochę iść do ludzi zupełnie obcych, żeby ich nie wyrzucili. Niestety, nie wszyscy lubią, aby dzieci „wsadzały nos w nie swoje sprawy". Ale że tych znajomych zebrało się kilkudziesięciu, więc komendant OSP był z „Bratków" zadowolony, tym bardziej, że lustracja wykazała, że wszystko jest „na medal".

STOKROTKI — przygotowują wszystkie programy artystyczne, malują zaproszenia, plakaty, dbają o wygląd estetyczny czatowni, a zwłaszcza o to, żeby nie zabrakło w niej atrybutu tytułowego całego patrolu — kwiatów. Ich największym dotychczasowym sukcesem jest teatr. Spektakl odbył się w deszczowy dzień pod koniec lipca, trwał bite dwie godziny, a sztuka była kompozycją na kanwie bardziej i mniej znanych bajek. Liczna widownia w wieku głównie przedszkolnym domagała się bisów. Oczywiście był to teatr kukiełkowy, a wystawiono go w mieszkaniu Rity.

NIEZAPOMINAJKI są oczkiem w głowie dowódcy patrolu, Rita ma, jak sama mówi, bzika na punkcie małych dzieci. Od września będzie się uczyć w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli, ale już teraz zdarzyła się okazja do praktyki. Maluchów jest w patrolu „Kwiatkow" dziesiątka. Nie jest to liczba precyzyjna, bo „duża" Jadzia uważa, że jest ich o wiele więcej, ale np. 9-letnia Lodzia jest zdania, że ona już do tej grupy nie należy.

Mimo że wszystkie sprawy malców są głównym zadaniem „Niezapominajek", to i „Bratki" i „Stokrotki" też większą część swojego czasu poświęcają przedszkolu. Aby było wesoło, aby dzieci się nie nudziły, aby nie tylko bawiły się, ale i nauczyły czegoś pożytecznego, aby wreszcie „Niezapominajki" mogły też realizować wyprawy „Świata Młodych".

„Kwiatki" zbierają się codziennie między 8 a 9 rano, czatownia zamyka swoje bramy późnym wieczorem, a gdy w lipcu były bardzo upalne dni, to była czynna non-stop, bo nie brakowało amatorów noclegu w namiocie. W południe trochę pustoszeje bo rozchodzą się do domów na obiad, starsi odprowadzają i przyprowadzają najmłodszych. Rzecz jasna, że rzadko jest naraz obecna cała trzydziestka, bo trzeba czasami i w domu pomóc, i w polu. Ale gdzieś trzy czwarte wszystkich to murowane. No i oczywiście Rita, która wszystkim dowodzi, o wszystkim myśli. Ma o czym. Trzydzieści osób to średniej wielkości obóz harcerski. A ona ma 15 lat. I jest zadowolona. A co najważniejsze — nie ona jedna, cała reszta też. I to mi najbardziej imponuje.

Tekst i zdjęcia
EWA KŁOSIEWICZ

Rita Koziołek ze swoją mamą. Na mamę może zawsze liczyć — mama poradzi, pomoże gdy trzeba, użyczy wszystkiego, co potrzebne jest patrolowi.

Tego dnia gdy odwiedziłam „Kwiatki", „Niezapominajki" zorganizowały dla swych podopiecznych konkurs rysunkowy. Jego tematem była praca strażaków. „Bratki" — fachowcy w tej ogniowej dziedzinie — udzielały wszelkich informacji.

ORLE PIÓRA

KRYSTYNA I ALFRED SZKLARSCY (2)

ILUSTROWAŁ JAN ROCKI

W obozie panował już gwar i ruch. Kobiety zwijały płaty kory, którymi były kryte wigwamy, zanosiły je do łodzi, pakowały kadzie z syropem klonowym i gotowały posiłek.

Tehawanka odszukał Mem'em gwa. Pochylała się nad kociołkiem buchającym parą. Gdy ujrzała Tehawankę, uśmiechnęła się do niego. Podszedł do niej nie widząc nigdzie Mish'wa waka. Wtedy dziewczyna szepnęła:

— To była straszna noc, bałam się o ciebie...

— Dzięki ostrzeżeniom Mem'en gwa przejrzałem podłe zamiary Mish'wa waka — odparł Tehawanka. — Spotkał go zawód. Gdy rano wszedł do wigwamu, omal nie rzucił się na mnie. Obecność Lisów go powstrzymywała. Byli po mojej stronie.

Mem'en gwa słysząc to zatrwożyła się i szepnęła:

— Im również za bardzo nie ufaj. To nie tylko wrogowie Czipewejów, lecz także i Wahpekute. Przecież często walczycie ze sobą.

— Pamiętam o tym, będę ostrożny.

Przenoszenie sprzętu na brzeg odnogi jeziora potrwało do popołudnia. Toteż dopiero przed samym zapadnięciem zmierzchu wyprawa dotarła do głównego obozu.

Tehawanka zmęczony bezsenną nocą i niezwykłymi przeżyciami zasnął natychmiast, gdy tylko znalazł się w dawnym wigwamie. Gdy się przebudził, być już następny ranek. Tuż przed południem do wigwamu wbiegła Mem'en gwa.

— Mam ważne nowiny dla ciebie — wypowiedziała jednym tchem. — Rada starszych plemienia wzywa cię na rozmowę. Ojciec mój od wczesnego ranka naradzał się z Mish'wa wakiem. Nie wiem, o czym rozmawiali, ale chwilami głosy ich były niezbyt przyjazne. Przypuszczam, że była mowa o mnie i o tobie.

— Czy Ah'mik wie o zasadzce urządzonej na mnie przez Mish'wa waka? — zapytał Tehawanka.

— Wieczorem opowiedziałam o tym matce, ale tak, żeby słyszał to Ah'mik.

— Kiedy mam stanąć przed radą starszych?

— Zaraz, chodź, nie powinni czekać!

Tehawanka pospieszał za dziewczyną pełen niepokoju. Teraz miał się rozstrzygnąć jego dalszy los. Serce biło mu w piersi jak młot, bowiem obawiał się śmierci przy palu męczarni. Nie mógł przystąpić do Czipewejów, ponieważ zaprzysiągł Duchowi Opiekuńczemu walczyć z nimi. Obecnie całą siłą woli starał się zapanować nad sobą, aby wrogowie nie mogli odgadnąć, że przeraża go myśl o męczarniach.

— Tutaj czekają na ciebie — usłyszał głos Mem'em gwa.

Sam wszedł do najobszerniejszego w obozie wigwamu. Po raz pierwszy znalazł się w domu Ah'mika, który zarazem był miejscem obrad rady starszych. Na wprost wejścia w głębi siedzieli na zwierzęcych skórach członkowie rady starszych. W środku półkola ujrzał Ah'mika przybranego w uroczysty strój wojenny. Jego twarz ubarwioną cynobrem przecinał zielony pas, który zaczynał się na prawej skroni i kończył na boku lewej szczęki. Głowę jego zdobił sterczący półkolisty pióropusz z pojedynczym indyczym piórem. Jak zwykle w ważnych okolicznościach Ah'mik nosił zawieszone na piersi swe zawiniątko ze świętymi przedmiotami. W rękach opartych na kolanach trzymał fajkę pokoju o pięknie zdobionym cybuchu.

Po lewej stronie Ah'mika, od strony serca, siedział szaman-czarownik. To on właśnie wypędził złego ducha dręczącego chorego Tehawankę. Tak jak wówczas lisia skóra okrywała jego głowę, z której boku zwisały łapy z ostrymi pazurami. Kolorowe pasy pokrywające twarz przypominały o nadprzyrodzonej mocy szamana. On również nosił na piersiach zawiniątko ze świętymi przedmiotami. Prawą dłoń opierał na płaskim magicznym bembenku, za pomocą którego porozumiewał się z duchami, natomiast w lewej trzymał wielką grzechotkę.

Pozostali czterej członkowie rady starszych plemienia także nosili uroczyste stroje i odznaki wojenne.

Radę starszych oddzielało od jeńca żarzące się ognisko, którego odblaski migotały na poważnych, surowych twarzach. Młody Tehawanka mimo woli czuł się onieśmielony. Nie był jeszcze wojownikiem i nie posiadał sławnego nazwiska. Nieco pewniej poczuł się dopiero wówczas, gdy do wigwamu wprowadzono jeńców z plemienia Lisów. Stanęli obok niego.

Przez pewien czas ciszę w wigwamie mącił jedynie trzask płonącego chrustu. Wreszcie przemówił Ah'mik:

— No polecenie obecnej tu rady starszych naszego plemienia mam jeńcom oznajmić jej postanowienie.

Mówił wolno, wyjaśniając jednocześnie obcym swe słowa mową znaków.

— Potężny naród Czipewejów żył niegdyś daleko na wschodzie nad wielką wodą. Wtedy nie byliśmy zmuszeni walczyć ani z plemieniem Lisów i Sauków, ani z Dakotami. Nasza wspólna matka Ziemia miała dosyć miejsca dla nas wszystkich. Przybyli biali ludzie i zabrali nam naszą ziemię. Ich wielki biały ojciec zza wielkiej wody zawarł z Czipewejami przymierze. Przysłał tutaj wiele swoich czerwonych kurtek *), aby strzegli pokoju. Czerwone kurtki posiadają broń, która zabija z daleka. Musieliśmy ustąpić.

Przybyliśmy tutaj między obce plemiona indiańskie. Musimy walczyć o tereny łowieckie i miejsce dla naszych wigwamów, ale gdy cichną wojenne okrzyki, zapominamy o krzywdach i gotowi jesteśmy przebaczyć przelaną krew naszych braci.

Plemiona Lisów i Sauków oraz Santee Dakotowie są naszymi nieprzejednanymi wrogami. Sprzymierzają się nawet z niebieskimi kurtkami wielkiej matki zza wielkiej wody, która walczy z naszymi francuskimi sprzymierzeńcami. Nasze wojenne ścieżki wciąż się krzyżują. Kobiety czipewejskie wciąż opłakują poległych mężów, braci i ojców. Krzywda ich musi być wynagrodzona.

Bracia z plemienia Lisów i Sauków i bracia z plemienia Santee Dakotów, słuchajcie, co postanowiła rada starszych!

Jeżeli jeńcy zechcą przystąpić do plemienia Czipewejów, zostaną przez nas z radością przyjęci. Uznamy ich za naszych braci i wszystko, co posiadamy, będzie należało również do nich, a to, co oni mieli, będzie również nasze. Sytość, głód, radość i smutki będą wspólne i nikt nie wypomni, im, że byli kiedyś naszymi wrogami.

Jeśli jednak jeńcy odrzucą naszą propozycję, uszanujemy ich wolę. Cenimy męstwo i odwagę. Damy więc im możność udowodnienia jeszcze raz swego męstwa i pogardy śmierci. Zginą przy palu męczarni.

Tak postanowiła rada starszych naszego plemienia.

*) Czerwonymi kurtkami zwali Indianie żołnierzy francuskich, a wielkim białym ojcem angielskiego króla. Natomiast żołnierzy angielskich nazywali niebieskimi kurtkami (od niebieskich mundurów), a królową angielską — wielką matką.

C. D. N

POKAZY na małym JEZIORAKU

Ciepłe, słoneczne popołudnie. Słońce przegląda się w wodzie. Na brzegu tłum kibiców. Jedni obsiedli pochyły brzeg nad wodą, inni napierają na liny broniące dostępu do akwenu, co bardziej śmiali i ciekawi przeszli po prostu pod sznurami i zafascynowani obserwują, co się dzieje na wodzie. A dzieją się rzeczy niezwykłe. Oto pękaty holownik „BOGDAN" bezszmerowo odrywa się od nabrzeża, ciągnąc na holu biały kadłub transatlantyka, kwiat naszej floty pasażerskiej lat trzydziestych, dzielny okręt, który zasłużył się jako jednostka transportowa przewożąca żołnierzy w okresie II wojny światowej.

Burty „pasażera" lśnią bielą. Smukły, długi kadłub podąża jak cień kilwaterem holownika. Nie towarzyszy temu warkot silników ani ryk syreny, nieodłączne ma-newrom w porcie. Obserwatorzy również tkwią w milczeniu, a kapitan holownika, jego mechanik i budowniczy w jednej osobie, z uwagą śledzi każdy ruch, nadając jednocześnie jednostce żądany kierunek.

Parada cieni. Nie istnieje już bowiem poza wspomnieniami „pasażer" „Sobieski". Holownik „Bogdan" dzieło polskich konstruktorów i stoczniowców buduje odległy stąd o ponad sto kilometrów Port Północny w Gdańsku.

Jesteśmy w Iławie — na pokazach kończących zawody Ligi Obrony Kraju i po prostu obserwujemy popisy modeli wykonanych przez modelarzy z Klubów Ligi Obrony Kraju. Zdalnie sterowany[1]) model redukcyjny[2]) „Bogdan" to wynik ośmiomiesięcznej pracy Andrzeja Hołubowicza, ucznia Technikum Mechanicznego w Suwałkach, posażerska jednostka „Sobieski" (także model redukcyjny) jest dziełem rąk Jana Żuka nauczyciela ze szkoły podstawowej w Jezioranach.

Jarek Żuk — brązowy medalista w kategorii junio — przy swoim modelu

Foto: A. Kamiński

Syn zwyciężył tatę

Pan Jan Żuk prowadzi przy szkole kółko modelarskie. Jednym z jego członków jest trzynastoletni Jarek, syn pana Jana. Jarek również startował w zawodach, i to w tej samej klasie co tata, zwanej klasą EH. Należą do niej modele redukcyjne, posiadające napęd elektryczny, nie sterowane. Ustawione na linii startu, płyną na wyznaczony kierunek do bramek w kształcie prostokąta. Za trafienie modelu w centralną bramkę otrzymuje się 100 punktów, za bramkę obok — 90, za każdą dalszą o 10 punktów mniej i tak aż do zera.

Budowniczy nie ma wpływu na swój model, może jedynie patrzeć jak jego dzieło sprawnie pokonuje trasę, albo... zbacza z kierunku pchnięte złośliwym podmuchem wiatru.

Podobnie było w Iławie: pękaty holownik, który Jarek pracowicie kleił przez bez mała półtora roku pod okiem ojca, pobił „Sobieskiego" — model cacko, wykonany przez doświadczonego modelarza. Pan Jan zajął z „Sobieskim" miejsce siódme, a Jarek powiózł do domu brązowy medal...

Wiesława Mroczek

[1]) W model zdalnie sterowany wmontowany jest odbiornik. Modelarz nadaje jednostce kierunek przy pomocy nadajnika wysyłającego fale radiowe.

[2]) Model redukcyjny jest wierną kopią istniejącej w rzeczywistości jednostki pływającej.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Eliminatka obrazkowa. Najpiękniejszą mową jest czyn (kompas, zebra, kania, ławka, kłódka, ryba, puchar).

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Anna Bednarek** — Lubień, 2) **Grzegorz Bajerowski** — Błogie Rządowe, 3) **Roman Jusiński** — Lipinki, 4) **Dorota Kozieł** — Zagościniec, 5) **Ewa Mika** — Gdynia, 6) **Anna Rożek** — Milanówek, 7) **Albin Sidor** — Jasień, 8) **Jerzy Soliński** — Lwówek, 9) **Danuta Stachurska** — Sarnówek, 10) **Dariusz Szewczyk** — Lublin.

ZADANIE TAFELKOWE

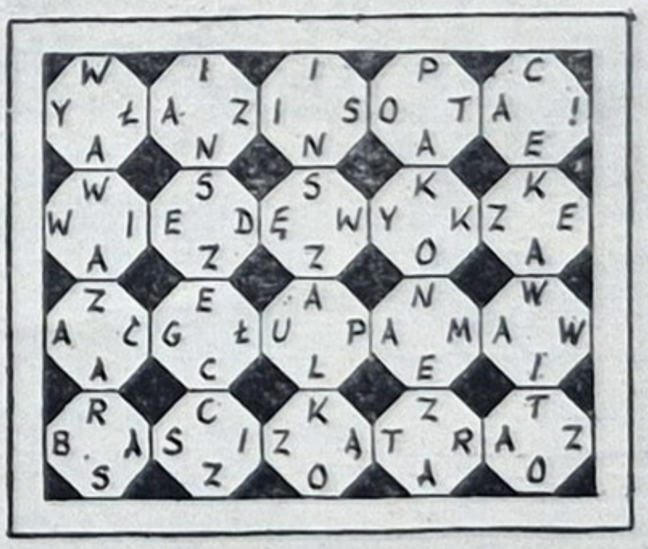

W każdej pionowej kolumnie poprzestawiać tafelki tak, aby górne i dolne litery na poszczególnych tafelkach, czytane z góry na dół, utworzyły nazwy pięciu miast w Polsce. Lewe i prawe litery na tafelkach, czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Zadanie tafelkowe". Do rozlosowania:

BONY KSIĄŻKOWE

Cenna inicjatywa Szkolnego Związku Sportowego

SZKOŁY GMINNE ATAKUJĄ

Rojno i gwarno było w Stołecznym Ośrodku Wypoczynku w Nieporęcie. Nad piękne Jezioro Zegrzyńskie zjechali bowiem uczniowie — sportowcy ze zbiorczych szkół gminnych z całej Polski. Przez tydzień dyskutowali, słuchali wykładów, uczestniczyli w praktycznych zajęciach. A wszystko to podporządkowane było jednemu celowi: podniesieniu na wyższy poziom kultury fizycznej w szkołach wiejskich.

Przybyły na uroczystość otwarcia kursu minister oświaty i wychowania Jerzy Kuberski wyraźnie zaznaczył w swoim przemówieniu, że sport w szkołach wiejskich zależy w wielkiej mierze od umiejętności organizatorskich samych uczniów, od ich zapału do pracy. Dlatego też Szkolny Związek Sportowy przeprowadził kurs dla Młodzieżowych Organizatorów Sportu. Oni to, pod opieką nauczycieli wf, będą inicjatorami imprez sportowo-zabawowych dla kolegów i koleżanek w swoich szkołach i wsiach. A więc już po wakacjach należy oczekiwać dobrych wyników sportowych na wszystkich stadionach. Życzymy powodzenia!

(ZP).

Janek, Janusz, Stanisław i pani Ela Get przybyli aż z powiatu Przemyśl. Ich szkoła i tak należy do najbardziej usportowionych w okolicy. Ale ambitnym nigdy nie wystarczą zdobyte laury. Właśnie podpatrzyliśmy, jak cała grupa zawzięcie dyskutowała nad zorganizowaniem pokazowej imprezy dla sąsiednich szkół. „Świat Młodych" także czeka na zaproszenie.

Foto: Maciej Kłoś

ŁADNY UŚMIECH

ABY JAN mógł bez żenady pokazywać w szerokim uśmiechu dwa rzędy zdrowych, dobrze utrzymanych zębów — Jaś od najwcześniejszych lat musi o nie pilnie dbać.

Pielęgnacja jamy ustnej polega przede wszystkim na systematycznym myciu zębów dwa razy dziennie, po śniadaniu i kolacji odpowiednią (nie za miękką, ale i nie za ostrą) szczotką i pastą.

Trzeba zwrócić uwagę, by czyścić zęby prawidłowo, po zewnętrznej i wewnętrznej stronie, przesuwając szczotkę ruchem pionowym, a potem okrężnym. Prócz usunięcia resztek pokarmu szczotka spełnia jeszcze drugie zadanie — masuje mianowicie dziąsła, co wpływa korzystnie na ich jędrność i elastyczność.

Wybór past do mycia zębów jest duży. Wśród najmłodszych powodzeniem cieszy się pasta o smaku pomarańczowym. Wielu zwolenników ma też zielona pasta chlorofilowa, zawierająca czynną chlorofilinę wstrzymującą procesy fermentacyjne w jamie ustnej. Pasta Azulenowa działa szczególnie dobroczynnie na dziąsła, ponieważ zawarte w niej czynne substancje rumianku łagodzą stany zapalne błon śluzowych. Pasta Fosforanowa posiada właściwości wyjątkowo skutecznego czyszczenia i polerowania szkliwa zębów. Dzięki wyjątkowym zdolnościom pieniącym wysoko ceniona jest luksusowa pasta Pollena-68. Lubiana jest też odznaczająca się miłym smakiem i zapachem pasta Salux, która dzięki zawartości naturalnej soli wpływa dodatnio na dziąsła, usuwa osady i wybiela zęby. Wszystkie produkowane są przez Zakłady Kosmetyków Pollena — Lechia.

Wiele osób chcąc po jedzeniu mieć uczucie prawdziwej świeżości płucze usta wodą z paroma kroplami eliksiru Odonto lub Pollena (f-ki Pollena-Lechia). Są to doskonałe środki antyseptyczne o specjalnej kompozycji smakowo-zapachowej z dodatkiem mięty.

W różnych życiowych sytuacjach świeżość odechu i przyjemny smak mięty zapewnia niedawno wprowadzony, a już wysoce ceniony dezodorant do ust Eol (Pollena-Uroda) w aerozolowym, wygodnym opakowaniu.

K-47-4-4

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

TEKST I RYS.: H. CHMIELEWSKI

PRZENIEŚMY SIĘ TERAZ DO MROWISKA »CZARNYCH SZCZĘK«, ABY ZOBACZYĆ CO SIĘ DZIEJE Z TYTUSEM.

MRÓWKA-TELU GENERALE! »PĘKATY ODWŁOK« MELDUJE POWRÓT Z WYPRAWY. ZDOBYLIŚMY 8275 JAJECZEK, 2521 LARW I DZIWNEGO ROBAKA, KTÓRY LATAŁ NAD MROWISKIEM „GRZECZNONÓŻEK"

WPROWADZIĆ!

JEST ZAKWASZONY KWASEM MRÓWKOWYM.

OCUCIĆ! MA NIEROZWINIĘTE ŻUCHWY, JEST BEZPIECZNY!

NIE JESTEM GRZECZNONÓŻKIEM, LECZ WĘDROWNYM CYRKOWCEM

POKAŻ, CO UMIESZ.

UMIEM CHODZIĆ PO LINIE...

E, KAŻDA MRÓWKA TO POTRAFI. MOŻEMY CHODZIĆ NAWET PO SUFICIE

ALE NIE ZNACIE FIKOŁKÓW.

HOP!

TEGO NIE POTRAFI NAWET STALOWA ŻUWACZKA.

ŚWIP!

CO JA NIE POTRAFIĘ?

HOP!

BĘC!

NIE ŻYJE! OTO SKUTKI FIKANIA BEZ PRZYGOTOWANIA.

WIDZICIE JAKIEGO SŁABEGO MIELIŚCIE DOWÓDCĘ! NAWET ZWYKŁEGO FIKOŁKA NIE POTRAFIŁ WYKONAĆ.

RZECZYWIŚCIE!

RZECZYWIŚCIE!

RZECZYWIŚCIE!

WOBEC TEGO TY ZOSTAŃ NASZYM DOWÓDCĄ, I OJCEM MRÓWISKA..

PROSIMY!

..., I NASZYM MĘŻEM.

CO? PRZENIGDY.

WZGARDZIŁ KRÓLOWYMI! OBRAZIŁ MRÓWISKO! POWINIEN ZGINĄĆ!

KIEDY GŁÓWNY BOHATER OPOWIADANIA GINIE, UTWÓR NAZYWA SIĘ TRAGEDIĄ...

A PRZECIEŻ JA JESTEM BOHATEREM KOMEDII... CZYLI NIE MOGĘ ZGINĄĆ.

WTEM!

MRÓWKOJADZIK! A SKĄD TYS SIĘ TU WZIĄŁ?

dn. 72.

„SWIAT MŁODYCH" – GAZETA HARCERSKA – ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji – 28-25-48. Sekretariat administracji – 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. 29 35-52. Biuro Ogłoszeń 00-021 Warszawa, ul. Górskiego 1, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł. 6.30, kwartalna zł. 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa – Książka – Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa – Książka – Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I 6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa – Książka – Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu – 35039.

Zam. 3405 R-75